



Schronisko u stóp wulkanu Cayambe. Od lewej: Jerzy Wieluński, Krzysztof Szafrański, Grzegorz z N J, Leszek Leśkiewicz, Jerzy Adamuszek, Peter z Niemiec, Mieczysław Kwapich, Andrzej Perepeczo.

Leszek Leśkiewicz mieszkający w Montrealu zaprezentował w Konsulacie RP slajdy z międzynarodowej wyprawy na ekwadorskie wulkany: Cotopaxi i Cayambe - oba trochę poniżej 6000 m n.p.m. oraz Chimborazo - 6310 m n.p.m., najwyższy aktywny wulkan świata, którego szczyt jest punktem na powierzchni Ziemi, najbardziej oddalonym od jej środka.

Wyprawę zorganizował Mieczysław Kwapich z Nowego Jorku, który już wspinał się kilka razy w Andach i w Himalajach. Natomiast głównym przewodnikiem był Krzysztof Szafrański z Kolumbii, który zdobył już prawie wszystkie większe szczyty w Ameryce Płd. Pozostałymi członkami byli: Jerzy Tillak, Jerzy Wieluński, Andrzej Perepeczo (wszyscy z Polski), z Nowego Jorku: Andrzej Piętowski, Grzegorz i Chris, Peter z Niemiec oraz ja, Jerzy Adamuszek, drugi uczestnik z Montrealu.

Po okresie aklimatyzacji podzieliliśmy się na dwie grupy w celu zaatakowania pierwszego wulkanu, Cayambe. Grupie, w której ja byłem, udało się wejść na szczyt. Natomiast druga grupa, z powodu załamania się pogody, musiała zawrócić do bazy. Po jednodniowym odpoczynku wszyscy pojechaliśmy pod Chimborazo. Pogoda nie sprzyjała wchodzeniu na wulkan i tamtejsi ratownicy górscy postanowili

zamknąć trasę, stawiając napis: "możliwość lawin". Nie było innego wyjścia, trzeba było zawrócić; udaliśmy się w stronę ostatniego wulkanu. Po drodze zwiedziliśmy kilka małych miasteczek i podjechaliśmy pod Cotopaxi. Ten wygasły wulkan okazał się łaskawy dla większości z nas.

Jerzy Adamuszek